DRUK WACŁAWA MAŚLANKIEWICZA, NOWOGRODZKA 17.

A. LANGE

ANALFABETYZM
I WALKA Z CIEMNOTĄ
W KRÓLESTWIE POLSKIEM

WARSZAWA
NAKŁADEM JANA FISZERA
1906

PRZEDMOWA

Książeczka niniejsza powstała z artykułu, który pomieściłem w Nrze 177 Kuryera Warszawskiego, z r. 1905 pt. *Walka z analfabetyzmem.*

Idę tu za licznemi głosami osób, które i samą sprawą i moim projektem szczerze się zajęły i postanowiły w jego myśl pracować. Koniecznem stało się upowszechnienie projektu i utrwalenie go w postaci książki z lotnej i znikomej formy artykułu dziennikarskiego.

Projekt mój prasa warszawska na ogół przyjęła dość obojętnem milczeniem; natomiast ze strony publiczności otrzymałem wiele dowodów zainteresowania, a nawet zapału, jaki niewątpliwie sprawa ta powinna była obudzić.

Z przyjemnością też zauważyć mogę, że słowa moje nie przebrzmiały bez echa i że myśl ta nie jest poranioną.

Korespondenci moi oraz i ci, którzy ustnie ze mną sprawę rozważali — postawili niektóre zarzuty co do samej formy tej roboty, podnieśli różne

kwestye, domagające się wyjaśnień, uzupełnień, poprawek i t. d. Z tych tedy względów — na życzenie wiele osób — ogłaszam swój projekt w formie książki wraz z temi dopełnieniami, jakie powstały z dyskusyi nad tą sprawą. Uzupełnienia głównie dotyczą szczegółów projektu, gdyż co do jego treści i zasady wszyscy przyznali jego racyonalność i znaczenie. Projekt mój nie jest bynajmniej szablonem, niezmiennym i upartym; przeciwnie uważam, że należałoby jak najszerszą rozciągliwość nadać jego urzeczywistnieniu. Dlatego uwzględniłem znaczną część tych głosów, które w ten albo inny sposób starały się uzupełnić projekt zasadniczy, podany przezemnie w artykule z Nr. 177 *Kuryera Warszawskiego*, a który na dalszych stronicach podaję tu *in extenso*.

Oczywiście mój projekt pierwotny rzecz całą traktował ze stanowiska idealnego, jak mechanika czysta, nie uwzględniając tarcia. Jednakże pod wpływem tarcia rzeczywistości — koniecznem się stało wynalezienie dróg, pozwalających na zastosowanie praktyczne projektu. Ponieważ zaś — wobec zmienionych okoliczności — zastosowanie praktyczne tego projektu staje się coraz podobniejszem, przeto wolno przypuszczać, że jego urzeczywistnieuie jest coraz bliższe. W jakich zaś rozmiarach myśl ta wcieloną zostanie — jest to już zależne od energii i żywotności samego społeczeństwa.

ANALFABETYZM

I WALKA Z CIEMNOTĄ W KRÓLESTWIE POLSKIEM

Walka z analfabetyzmem.

Projekt zasadniczy

(Art. z Nr. 177 Kuryera Warszawskiego).

Od chwili, gdy — (mówiąc językiem Andrzeja Towiańskiego) — „kolumna duchów żółtych“ uderzyła na kresy państwa rosyjskiego, cała wschodnia połać Europy znajduje się w stanie wewnętrznej nierównowagi. Wszystko, co w tej części planety nie dość jest rozwinięte i nie stoi na odpowiedniej wyżynie kultury, ujawniło się w najrozmaitszej postaci, w sposób aż nazbyt wyrazisty. Ze wszystkich tych wstrząśnień i dreszczów wynika jedna, niezaprzeczona i oczywista, choć wcale nie nowa, owszem banalna prawie nauka: oświata jest siłą narodów i rzeczypospolitych; jest pierwszą i ostateczną podstawą ich powagi moralnej, dobrobytu i znaczenia.

Jeżeli rozważymy, że z jednej strony od Zachodu leżą potężne, gospodarne, oświecone Niemcy; z drugiej na Dalekim Wschodzie Japonia, dziedziczka starej, wszechstronnej, giętkiej, a dziś na tle europejskiem odnowionej kultury: — to samo z siebie wynika, że ten przeolbrzymi kraj, w którym analfabetyzm jest zjawiskiem stałem, a umiejętność czytania — wyjątkiem, musi znajdować się na stopniu znacznej niższości kulturalnej, wobec swoich sąsiadów niemieckich czy japońskich.

Już w połowie ubiegłego r. (1904) ministeryum oświaty wydało rozprawę, w której przedstawiony jest projekt t. zw. nauczania powszechnego i przymusu szkolnego.

Przeprowadzenie tego projektu obliczone jest na lat trzydzieści, teoretycznie, co w praktyce oczywiście rozciągnęłoby się na znacznie dłuższe lata.

Nie mam zamiaru mówić tu o sprawach całego obszaru państwowego Rosyi; zwrócę uwagę tylko na Królestwo Polskie. Jest to klasyczna dzisiaj ziemia ciemnoty, niższa pod tym względem od Cesarstwa.

Nie będę tu powtarzał cyfr, stwierdzających brak oświaty tego kraju: są one dziś powszechnie znane — i tylko szukać należy silnych *remedyów* przeciw tej strasznej chorobie.

Gdzieindziej pisałem o nieprawdopodobnym, a jednak prawdziwym fakcie, że Niemcy mają 45,000 czytelń publicznych, gdy u nas, liczba ich (w całem Królestwie) nie sięga 150, i to ubogich, suchotniczych zakładów tego rodzaju. Te dwie cyfry są

dostateczne dla wyjaśnienia niedomagań naszej kultury, naszej niższości ogólnej wobec oświeconych niemców.

Walka doraźna z analfabetyzmem powinna stać się pierwszem i ostatecznem hasłem chwili.

Trzeba rozpowszechnić naukę czytania śród ludu — to wszystko. Trzeba ją rozpowszechnić jak najprędzej, jak najprościej — i najmniejszym kosztem.

„Życie wytężone, praca wytężona“ (słowa Roosevelta, prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej) — oto forma twórczości społecznej, jaka nam się dziś z konieczności narzuca. Umiejętne, świadome „wytężenie“ woli może w doraźny sposób osłabić zaniedbanie długoletnie i odnowić życie duchowe pokolenia.

Wojna japońska, albo raczej historya ostatnich lat 30-tu krainy Wschodzącego Słońca — jest dziwnie, przejrzyście pouczająca. To nagłe, niespodziewane prawie odrodzenie narodu starego i pozornie skostniałego — jest wynikiem zogniskowanej, wytężonej, niepokonanej woli narodowej.

Takie wytężenie jest nam dzisiaj wskazane. Że nie jest to rzecz niemożliwa, uczy nas historya. Tradycya wytężonej pracy Komisyi Edukacyjnej nie zamarła. Siedmioletnie dzieje Księstwa Warszawskiego, dwudziestoletnie dzieje Towarzystwa Przyjaciół Nauk, piętnastoletnie trwanie Okręgu Naukowego Wileńskiego — stanowią w dziejach kultury polskiej nadzwyczaj świetne i owocne momenty zesrodkowania energii w kierunku rozwoju

ducha; świadczą, jak przy wytężonej pracy rozciągliwy i płodny jest czas; świadczą, że w pewnych warunkach rzeczą możliwą jest intensywne wyzyskanie czasu.

Nie należy bowiem sądzić, jak to robi wielu pesymistów, że społeczeństwo polskie jest zgoła niekulturalne i tylko w górnych warstwach zlekka, powierzchownie oświatą pokostowane. Myślę, że u nas potencyalnie kultury jest więcej, niż się zdaje pozornie; że jest ona jakby przygłuszona, i że *in statu latenti* trwając — za bardzo drobnem tknięciem da się powołać do życia. Tysiąc lat kultury nie mija bez śladu; Kopernik i Mickiewicz, niewidzialnie, nieświadomie żyją w masach. Przebudzenie tych pierwiastków nie nastręcza trudności. [1])

* *
*

Rodzi się teraz pytanie: czy i jak możnaby zwalczyć analfabetyzm jaknajprędzej, jaknajprościej i jaknajtaniej, pracując z wytężoną energją, zognískowaną w jednym kierunku, bez żadnych absolutnie względów ubocznych i z samą istotą rzeczy, t. j. z nauką czytania nie związanych. Parafrazując słowa Ewangelii, powiem: „Upowszechniajcie naprzód naukę czytania, a wszystko inne będzie wam przydane“.

[1]) Słowa te nie są bynajmniej sprzeczne z podanem niżej określeniem ogólnego niedorozwoju oświaty w naszem społeczeństwie.

Chcę tu podać niezmiernie prosty, a jasno i wyraziście prowadzący do celu projekt możliwie prędkiego i doraźnego zwalczenia analfabetyzmu. Dla uproszczenia sprawy będę mówił tymczasem o Warszawie jedynie; to samo bez trudu da się zastosować i poza Warszawą.

W Warszawie jest około 700,000 mieszkańców, którzy się mieszczą w 7,000 kamienic. Innemi słowy wypada średnio stu mieszkańców (100) na kamienicę. Można przypuszczać, że w każdym domu znajdzie się 20 osób umiejących czytać i pisać, 80 zaś nieoświeconych. Odliczywszy z tych 80 dzieci niżej lat ośmiu i osoby starsze nad lat czterdzieści (dajmy na to połowa, czyli 40 głów) — pozostanie w każdym domu 40 osób od lat ośmiu do 40, mężczyzn i kobiet, które potrzebują nauki czytania i mniej albo więcej świadomie jej się domagają, stojąc bezradni wobec braku szkół i środków oświaty. Mogą być i oporni w tym kierunku, ale niewątpliwie są oni w mniejszości.

Jeszcze zastrzeżenie. Liczby podane wyżej są średnie i oparte na przypuszczeniach. Można zapewne znaleźć w Warszawie domy, gdzie na 100 mieszkańców 80% umie czytać i takie, gdzie znajdzie się 90% analfabetów.

Dla niepiśmiennych zatem potrzeba przedewszystkiem nauczycieli.

Skąd wziąć nauczycieli?

Otóż tu możnaby powiedzieć: ilu powołanych, tylu wybranych. Nauczycielami piśmiennych niechaj będą wszyscy ci, którzy umieją czytać i pisać.

Jeżeli w każdej kamienicy jedna, dwie albo i więcej osób podejmie się nauczania nieoświeconych z tejże kamienicy, to każdy będzie miał małą liczbę uczniów, którym z łatwością może poświęcić codziennnie jednę lub dwie godziny wieczorem. W ten sposób każdy dom staje się jakby szkołą, szkołą ogólną, bez różnicy płci i wieku: tu bowiem chłopiec ośmioletni czy jego trzydziestoletnia matka — są sobie równi i wobec nieoświecenia na jednym stoją poziomie.

Rzecz prosta, że jeżeli w jakiej kamienicy niema piśmiennych lub chętnych do tej pracy nauczycielskiej to mogą się znaleźć w kamienicy sąsiedniej: sprawa ta więc nie nastręcza żadnej trudności.

Nie potrzeba też żadnych specyalnych, wytwornych gmachów dla uczniów. Nauka może się odbywać wszędzie: na podwórzu, w wozowni, w ogrodzie, w warsztatach, w kantorach — po ukończeniu roboty; wreszcie i w mieszkaniach prywatnych.

Przypuszczając teraz, że nauka odbywa się systematycznie i bez przerw — znajdziemy, że wyniki jej *w czasie* będą bardzo szybkie. Elementarz Promyka zasadniczo uczy sztuki czytania i pisania w ciągu siedmiu tygodni. Przewidując nierówność uzdolnień—tak uczniów jak i nauczycieli — liczmy czas potrójnie, t. j. na 21 tygodni. Dodajmy drugie tyle na wprawę, udoskonalenie, na wyjaśnienia, pogadanki i t. d. Czyli, że w czterdzieści dwa tygodnie, niespełna w rok, Warszawa pozyska 7,000 $\times$ 40=280,000 ludzi umiejących czytać i pisać, a zatem uzdolnionych do dalszego rozwoju umysłowe-

go. Z chwilą, gdy wytworzy się taka liczba piśmiennych, społeczeństwo całe zmienia fizyognomię i znajduje szerokie podścielisko do istotnego rozwoju umysłowego.

Oczywiście, niepodobna jak na teraz wprowadzać przymusu nauczania, zwłaszcza dla osób starszych. Zasadniczo jednak mieszkańcy od lat 8 do 40 bez różnicy płci, mogą być kandydatami do nauki. Z drugiej strony, gdyby ktoś starszy nad 40 lat, chciał się uczyć, to rzecz prosta, niepodobna mu zakazać.

Jako nauczyciele mogą występować wszyscy ochotnicy: gimnaziści, pensyonarki, studenci, rzemieślnicy piśmienni, pracownicy biurowi czy sklepowi i t. d. Organizacya żadna tu niepotrzebna. Wszystko opiera się na dobrowolnem przyjęciu obowiązków ze strony uczniów i nauczycieli; każda kamienica działa tu jako samodzielna jednostka, swobodna zupełnie i od żadnej innej niezależna. Jednorodność powstanie sama przez się. Byłoby tylko do życzenia, aby każdy uczący prowadził dziennik statystyczny swej pracy i notował wszystko, co mu się wyda ważnem i znamiennem przy nauce. Po paru miesiącach roboty możnaby z tych danych statystycznych wyprowadzić odpowiednie wnioski i zoryentować się w nowej sytucyi oświecenia.

Projekt powyższy tem jeszcze się odznacza, że absolutnie żadnych kosztów nie pociąga za sobą. Nauczanie jest dobrowolne i bezpłatne. Kupno ele-

Jeżeli w każdej kamienicy jedna, dwie albo i więcej osób podejmie się nauczania nieoświeconych z tejże kamienicy, to każdy będzie miał małą liczbę uczniów, którym z łatwością może poświęcić codziennnie jednę lub dwie godziny wieczorem. W ten sposób każdy dom staje się jakby szkołą, szkołą ogólną, bez różnicy płci i wieku: tu bowiem chłopiec ośmioletni czy jego trzydziestoletnia matka — są sobie równi i wobec nieoświecenia na jednym stoją poziomie.

Rzecz prosta, że jeżeli w jakiej kamienicy niema piśmiennych lub chętnych do tej pracy nauczycielskiej to mogą się znaleźć w kamienicy sąsiedniej: sprawa ta więc nie nastręcza żadnej trudności.

Nie potrzeba też żadnych specyalnych, wytwornych gmachów dla uczniów. Nauka może się odbywać wszędzie: na podwórzu, w wozowni, w ogrodzie, w warsztatach, w kantorach — po ukończeniu roboty; wreszcie i w mieszkaniach prywatnych.

Przypuszczając teraz, że nauka odbywa się systematycznie i bez przerw — znajdziemy, że wyniki jej *w czasie* będą bardzo szybkie. Elementarz Promyka zasadniczo uczy sztuki czytania i pisania w ciągu siedmiu tygodni. Przewidując nierówność uzdolnień—tak uczniów jak i nauczycieli — liczmy czas potrójnie, t. j. na 21 tygodni. Dodajmy drugie tyle na wprawę, udoskonalenie, na wyjaśnienia, pogadanki i t. d. Czyli, że w czterdzieści dwa tygodnie, niespełna w rok, Warszawa pozyska 7,000 × 40=280,000 ludzi umiejących czytać i pisać, a zatem uzdolnionych do dalszego rozwoju umysłowe-

go. Z chwilą, gdy wytworzy się taka liczba piśmiennych, społeczeństwo całe zmienia fizyognomię i znajduje szerokie podścielisko do istotnego rozwoju umysłowego.

Oczywiście, niepodobna jak na teraz wprowadzać przymusu nauczania, zwłaszcza dla osób starszych. Zasadniczo jednak mieszkańcy od lat 8 do 40 bez różnicy płci, mogą być kandydatami do nauki. Z drugiej strony, gdyby ktoś starszy nad 40 lat, chciał się uczyć, to rzecz prosta, niepodobna mu zakazać.

Jako nauczyciele mogą występować wszyscy ochotnicy: gimnaziści, pensyonarki, studenci, rzemieślnicy piśmienni, pracownicy biurowi czy sklepowi i t. d. Organizacya żadna tu niepotrzebna. Wszystko opiera się na dobrowolnem przyjęciu obowiązków ze strony uczniów i nauczycieli; każda kamienica działa tu jako samodzielna jednostka, swobodna zupełnie i od żadnej innej niezależna. Jednorodność powstanie sama przez się. Byłoby tylko do życzenia, aby każdy uczący prowadził dziennik statystyczny swej pracy i notował wszystko, co mu się wyda ważnem i znamiennem przy nauce. Po paru miesiącach roboty możnaby z tych danych statystycznych wyprowadzić odpowiednie wnioski i zoryentować się w nowej sytucyi oświecenia.

Projekt powyższy tem jeszcze się odznacza, że absolutnie żadnych kosztów nie pociąga za sobą. Nauczanie jest dobrowolne i bezpłatne. Kupno ele-

mentarza i trochy materyałów piśmiennych — wynosi 20—30 kopiejek na osobę.

Wszystko, co tu powiedziano, dotyczy Warszawy. Ta sama akcya odbywać się może na prowincyi—po miastach, po miasteczkach i po wsiach: wszędzie tu bez wielkiego trudu będzie można zastosować tę samą metodę. W ciągu 42 tygodni — albo i prędzej — znika analfabetyzm w całem Królestwie Polskiem.

Idzie tylko o wytężoną w tym kierunku wolę—o dobrą wolę, o którą tak się modlił Zygmunt Krasiński. *In magnis voluisse sat est.*

Uwagi nad projektem.

I.

Projekt powyższy zniszczenia analfabetyzmu w sposób doraźny, może pozornie wygląda dosyć osobliwie, ale w gruncie jest bardzo prosty i naturalny.

Szło mi po pierwsze o to, aby upowszechnić sztukę czytania i pisania w sposób jaknajprędszy—jaknajprostszy — i jaknajtańszy, a powtóre o to, aby w wykonaniu tej myśli głównie zwrócono uwagę nie tyle na dzieci, ile właśnie na osobniki starsze, zazwyczaj w pracach tego rodzaju pomijane. Według zamierzeń obecnego ministeryum oświaty projektowanem jest nauczanie powszechne za pomocą szkół publicznych; oczywiście wykonanie tego projektu wymaga dłuższego czasu, a przytem dotycze jedynie małoletnich t. j. dzieci od lat siedmiu. Innemi słowy chłopcy czy dziewczęta lat siedmnastu — ośmnastu już będą pozbawieni możności nauczania się alfabetu, a cóż dopiero mówić o osobach

jak powiada p. A. Suligowski: „po dokonaniu wszelkich możliwych redukcyi, 40,000 dzieci wydziedziczonych i zaniedbanych stoi przed oczyma naszemi i woła o światło i naukę dla siebie.“

Jeżeli w Galicyi z 7,316,000 ludności liczy się 3,387,378 analfabetów, to w królestwie na 10 miljonów ludności można liczyć co najmniej 8 miljonów niepiśmiennych.

Jeżeli więc zasada nauczania powszechnego dała w Galicyi tego rodzaju rezultaty po więcej niż trzydziestu latach pracy, to niewątpliwie, jeżeli projekt przez ministeryum podjęty—wejdzie w życie— w każdym razie u nas nie dotknie on bardzo wielkiej liczby osobników. Starsi nad lat 15 już będą wolni od szkoły i tylko małe dzieci w pewnym stopniu zapewne przymusowo będą uczęszczać do szkół, o ile te powstaną; samo bowiem powstawanie szkół jest też procesem powolnym i związanym z różnemi trudnościami.

Światłomir w swej rozprawie szeroko bada przyczyny tego zastoju, jaki widzimy w Galicyi pomimo na pozór znośnych warunków. Główną winę przypisuje samemu społeczeństwu, bo choć rządy austryackie w rozmaity sposób wysysały żywotność Galicyi, to jednakże i sama ludność miejscowa zbyt leniwie reagowała na potrzeby oświaty w chwili, gdy okazała się możność pracy samoistnej w tym kierunku.—Obawa oświaty w sferze niektórych stronnictw doprowadziła do bardzo smutnych wyników. Pozwalam sobie przypuszczać, że, ponieważ w królestwie odmienne jest ugrupowanie

warstw społecznych, i odmienny też nastrój ogółu: nie znajdzie się takich przeszkód, jakie znalazły się w Galicyi.

Owszem, z góry przypuszczać można, że nie masz tu ani jednego agregatu ludzi (choćby w najbardziej zacofanych partyach), którzyby choć na chwilę uznał ciemnotę ludu za rzecz dla kraju użyteczną.

Sprawa oświaty — i to oświaty w jaknajszerszych kołach — jest jedną z niewielu spraw absolutnie pozapartyjnych, a w której ludzie najsprzeczniejszych grup i warstw i przekonań — mogą zjednoczyć swe wysiłki i pracować wspólnie.

Mówię tu oczywiście o oświacie elementarnej; co do szkół średnich i wyższych — to jest to sprawa odrębna i nie należy do mego przedmiotu.

Ta bezpartyjność i pozapartyjność sprawy nauczania powszechnego — powinna też obudzić we wszystkich grupach jaknajszersze poczucie samopomocy w tym kierunku.

Aby więc nie dopuścić oświaty ludowej do stanu tak niezadowalającego, jak to widzimy w Galicyi— należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na pokolenie starsze, poczynając od dzieci w wieku lat 14—15, gdyż jest to wiek, w którym na Zachodzie, a zapewne w przyszłości i u nas, dzieci klas uboższych kończą naukę elementarną. Dzieci młodsze prędzej czy później znajdą w tym kierunku opiekę państwową i będą miały szkoły odpowiednie dla siebie. I tu jednakże samopomoc społeczna nie ma prawa odpychać kandydatów — i w razie, gdyby

praca zgodnie z podanym projektem, miała być przeprowadzoną, nie należy bynajmniej zwracać uwagi na to, czy szkoły już są gotowe czy ich jeszcze niema. Zapewne bowiem dużo jeszcze wody upłynie w Wiśle, zanim powstanie u nas zupełnie dostateczna liczba szkół. Możnaby wprost zrobić rachunek taki: jeżeli jest u nas 2 miljony piśmiennych i 8 miljonów analfabetów, to licząc połowę tych ośmiu miljonów na osoby młodsze od lat 35, a starsze nad siedem, znajdziemy, że wypada jeden piśmienny na dwóch niepiśmiennych.

Gdyby każdy umiejący czytać tylko dwóch zobowiązał się uczyć — to w jaknajprędszym czasie, kraj pozbawiłby się najgorszej z plag. Trudno jednakże przypuszczać, aby się znalazły 2 miljony ochotników do tej mało krzykliwej i mało błyszczącej pracy. Raczej liczbę ich należy przewidywać minimalną.

Ostateczny więc wniosek jest taki: — koniecznem jest, aby społeczeństwo drogą samopomocy stworzyło sobie rodzaj szkół, w taki czy inny sposób wytężywszy całą swoją energię ku zwalczeniu ciemnoty, zapełnieniu luk, usunięciu błędów minionego czasu. Słowem, koniecznem jest, aby możliwie prędko dopędziło inne szczęśliwsze społeczeństwa. Koniecznem jest, zarazem, aby każdy członek tego społeczeństwa, pracując w ten sposób nad innymi, przedewszystkiem jednakże czuł i rozumiał, że pracuje nad sobą i dla siebie.

II.

Główny zarzut, jaki możnaby zrobić mojemu projektowi; zarzut, z którym się spotkałem kilkakrotnie — jest to jego *nienormalność*. Tego nigdzie dotychczas nie było i niepodobna znaleźć przykładu postępowania tego rodzaju. Zarzut ten, że jest to „rzecz do niczego nie podobna" — stwierdza ciekawy fenomem psychiki ludzkiej, która zawsze poszukuje bliższych lub dalszych analogij z jakąś rzeczą sobie znaną. Owóż dobrze poszukawszy—znajdziemy, że przedstawiony projekt nie jest do niczego niepodobny; owszem jest podobny do pewnej dość rozpowszechnionej u nas metody nauczania: chodzi tylko o jej rozwinięcie w jeszcze powszechniejszych rozmiarach.

Jeżeli więc żądamy *podobieństwa* do czegoś, to jużeśmy je znaleźli, a z drugiej strony fakt, że czegoś nie było, nie może służyć za argument przeciw czemubądź. Czego nie było, może się ukazać, może być. Pyczem z samej nienormalności tego rodzaju akcyi wynika, że jest ona czasowa, jednorazowa i wyjątkowo natężona.

paragrafów, tylko stosunek istot żywych. Indywiduum i zbiorowość dopełniają się wzajemnie.

Oczywiście — traktuję rzecz idealnie — t. j. wyobrażając sobie, że pewnego dnia wszyscy ludzie *dobrej woli, silnej woli* zaczynają w tym kierunku pracować.

Ale otóż spotykam się z takim, najosobliwszym zarzutem:

— Zapewne, to jest dobre, ale do tego potrzeba *ludzi*... a gdzie ich znaleźć?

Słowem dostrzegłem śród moich oponentów, czy to piszących czy mówiących — ogromną niewiarę w istnienie *ludzi* w naszem społeczeństwie. I to jest może najgodniejszy uwagi wniosek, jaki ze wszystkich postawionych mi zarzutów wynika. Jest to poprostu zarzut *niewykonalności* całego projektu z powodu braku *ludzi*.

Jakiż z tego wynika postulat? Oto ten: trzeba stworzyć *ludzi*.

Sprawa analfabetyzmu, jak widzimy, nie jest to bynajmniej tylko sprawa nauczenia alfabetu kilku milionów ludzi. Ma ona daleko szerszą treść i niejako rozsadza własne swoje granice.

Analfabetyzm nie jest to jedynie choroba specyficzna warstw nieoświeconych; jest to przeciwnie choroba całego społeczeństwa.

P. A. Suligowski w broszurze swej powiada (na str. 43) o kontrastach społecznych: „na jednym krańcu drabiny społecznej wzrasta wiedza, na drugim rozpościera się ciemnota". Wydaje mi się, że to złudzenie: na tle tego niezmiernego morza ciem-

noty — warstwy oświecone, są zawsze tylko pół oświecone i w bardzo nielicznych jednostkach być może wiedza czy sztuka osiągają istotne wyżyny europeizmu. W rzeczywistości zaś nasze sfery tzw. oświecone są o tyleż ciemne wobec odpowiednich grup społecznych w Europie, o ile nasz lud jest ciemny wobec ludu krajów zachodnich. Dość przejrzeć „Poradnik dla samouków", aby się przekonać jak olbrzymie wadliwości i jakie braki znaleźć można w naszej literaturze elementarno-podręcznikowej, nie mówiąc już o kursie średnim, a dopieroż — wyższym. Stąd wynikło, że program samouctwa opierać się musi po większej części na dziełach francuskich, niemieckich, angielskich — czyli, co na jedno wychodzi, samouctwo jest u nas w zarodku sparaliżowane. Na tym więc krańcu drabiny społecznej, gdzie rzekomo panować ma „wzrastanie wiedzy", w rzeczy samej panuje ta sama ciemnota, (niedouctwo i półoświecenie, czyli analfabetyzm wyższego gatunku), co na dolnym krańcu tejże drabiny. Kultura powszechna, w szerokiem znaczeniu, nie powierzchowna, ale pełna treści istotnej, może rozwijać się tylko na tle szerokiego podścieliska oświaty powszechnej; gdzie dolny kraniec jest ciemny, tam i górny mało świeci.

Z tego wynika, że walka z analfabetyzmem u dołu — jest to zarazem walka z analfabetyzmem u góry; że szerzenie oświaty śród warstw ciemnych — jest to po prostu szerzenie oświaty śród warstw *quasi* oświeconych.

Dlatego walka z ciemnotą jest nie tylko spra-

wą prowadzoną w interesie grup ciemnych, ale razem jest to walka z własną półciemnotą warstw oświeconych. Jest to pierwsza i zasadnicza dziś forma Samouctwa, w myśl starej maksymy rzymskiej: *Docendo discimus.*

To miałem na myśli, mówiąc wyżej, że koniecznem jest, aby każdy człowiek, pracując (w myśl projektu) dla innych, przedewszystkiem jednakże czuł i rozumiał, że pracuje nad sobą i dla siebie

Dlatego rzeczą najwyższej wagi jest stworzyć czy wywołać *ludzi* t. j. osoby, które przyjąwszy na siebie obowiązek nauczania, wytrwale pójdą tą drogą i nie łatwo ulegną zniechęceniu. Jest bowiem rzeczą możliwą i prawdopodobną, że znajdą się bez trudu jednostki do tej służby gotowe, ale również łatwo przewidzieć się daje, że większość w połowie drogi ustanie i robotę przerwie dla tych albo innych powodów, a właściwie dla tego, że im się odechce, że ich zapał ostygnie lub że charakter nie wytrzyma próby.

Otóż cała tajemnica powyższej pracy, cała treść wywołania *ludzi* — leży w tem słowie: charakter.

Praca taka, jaką w niniejszej książce zaprojektowano, praca nad zniweczeniem analfabetyzmu ośmiu miljonów ludzi — powinna wynikać z nakazu wewnętrznego, i powinna być przedewszystkiem rodzajem szkoły charakterów, szkoły woli, wytrwałości i energii dla uczących.

III.

Ci, którzy pisali o moim projekcie, nadali mu rozmaite przezwiska. Jedni go określili, jako „przepiękny“ czytaj „niewykonalne marzenie“; drudzy nazwali go „entuzyastycznym“ czyli pomysłem, który raczej powinien być wyłożony co najmniej heksametrem, niż prozą; inni widzieli w nim jakąś sentymentalną „cichą, ofiarną pracę“, a pewien jegomość, piszący w *Prawdzie* śród bujnych kwiatów pięknej retoryki nazwał go „dziecinną paplaniną, dla nikogo nie groźną.“ Zaznaczywszy mimochodem, że nie miałem zamiaru nikomu grozić — podkreślę tylko wielce sceptyczne zapatrywanie większości na tę sprawę; sceptycyzm ten jest najściślej powiązany z tem poczuciem braku *ludzi* i braku wiary w tych ludzi, jakie zaznaczyłem poprzednio.

Owóż powstaje najważniejsze pytanie: czy istotnie rzecz ta jest niewykonalna?

Pominę tu stronę prawną tej kwestyi, gdyż obecnie postulaty prawne idą w całem państwie

prawa. Prędzej czy później ten doraźny, oparty na samopomocy system walki z ciemnotą — stanie się rzeczą zupełnie uprawnioną...

...„Przypominam wreszcze (dodałem na zakończenie), że za główną podstawę nad oświeceniem mass — wziąłem nie tyle stanowisko *prawne*, ile czysto *psychiczne:* dobrą a wytężoną wolę.“

Jak to przewidziałem w swoim artykule, okoliczności dzisiejsze w stosunku do ówczesnych znacznie się zmieniły — i o parę kroków posunięto się naprzód; niema zupełnie powodów do przypuszczeń, że ten ruch postępowy się zatrzyma: owszem, raczej niewątpliwem mi się zdaje, że krępujące węzły same przez się coraz bardziej rozluźniać się będą — i że wykonalności projektu ze stanowiska prawno-państwowego nic nie stanie na przeszkodzie.

Porzuciwszy tedy pole kwestyi prawnych, stańmy znów na punkcie widzenia psycho-społecznym.

Ogłaszając swój projekt, nie przypuszczałem wcale tego *idealnego* stanu, w którym jednorazowo wszyscy, z góry i z dołu, rzuciliby się do tej pracy. Raczej sądzę, że ludzie muszą się do tej idei przyzwyczaić — i że powoli drogą propagandy i przykładu rozwinęłaby się powierzchowna praca w tym kierunku.

Jednakże *technicznie* biorąc — przedsięwzięcie takie bynajmniej nie przerasta miary sił ludzkich i gdybyśmy sobie wyobrazili pewną *dość znaczną* liczbę osób nastrojonych psychicznie w sposób odpowiedni, ludzi obdarzonych wytrwałą energią i wo-

lą, słowem ludzi *z charakterem*, po prostu *ludzi* (jak mówili moi oponenci) — to sprawa taka okazała by się absolutnie wykonalną. Widzielibyśmy, że ta dziecinna paplanina, przepiękna i entuzyastyczna, — nie jest wcale „poczciwą“ cichą ofiarą—ale przeciwnie jest wyrazem siły spokojnej, zaufanej w sobie, wytrwałej i nieugiętej.

Powiem tu słowo magiczne. Wyobraźmy sobie, że projekt powyższy narodził się w Japonii. Jesteśmy dziś tak podziwem przejęci dla Japończyków, że nie wątpliwie każdy powie: — Ach, w Japonii, to co innego!

Ci, którym dla gry słów poprostu — podawałem ten przykład — odrazu się zgadzali na wykonalność tego projektu — tam — na dalekiem morzu Żółtem, i od razu wierzyli, że się tam znajdą *ludzie*, ale jednocześnie nie wierzyli, że się *ludzie* znajdą tutaj — na miejscu..

Istotnie, to pojęcie jednolitości duchowej i wytężonej woli, jakie japończycy narzucili nam o sobie, budzi natychmiast myśl, że tam w krainie Wschodu Słońca, gdyby tylko myśl taka została rzuconą i gdyby ją uznano za technicznie nie przerastającą mocy człowieka, a razem dla kraju użyteczną, to by ją natychmiast w czyn wprowadzono i wykonano by ją tak szybko, jak to japończycy umieją wyzyskiwać rozciągliwość i owocodajność czasu.

Zresztą, niedaleko szukając, sprawę analfabetyzmu, na swój sposób, oddawna rozwiązali żydzi. Mają oni szkoły, zwane *chederami*, których historya

prawa. Prędzej czy później ten doraźny, oparty na samopomocy system walki z ciemnotą — stanie się rzeczą zupełnie uprawnioną...

...„Przypominam wreszcze (dodałem na zakończenie), że za główną podstawę nad oświeceniem mass — wziąłem nie tyle stanowisko *prawne*, ile czysto *psychiczne*: dobrą a wytężoną wolę."

Jak to przewidziałem w swoim artykule, okoliczności dzisiejsze w stosunku do ówczesnych znacznie się zmieniły — i o parę kroków posunięto się naprzód; niema zupełnie powodów do przypuszczeń, że ten ruch postępowy się zatrzyma: owszem, raczej niewątpliwem się zdaje, że krępujące węzły same przez się coraz bardziej rozluźniać się będą — i że wykonalności projektu ze stanowiska prawno-państwowego nic nie stanie na przeszkodzie.

Porzuciwszy tedy pole kwestyi prawnych, stańmy znów na punkcie widzenia psycho-społecznym.

Ogłaszając swój projekt, nie przypuszczałem wcale tego *idealnego* stanu, w ktorym jednorazowo wszyscy, z góry i z dołu, rzuciliby się do tej pracy. Raczej sądzę, że ludzie muszą się do tej idei przyzwyczaić — i że powoli drogą propagandy i przykładu rozwinęłaby się powierzchowna praca w tym kierunku.

Jednakże *technicznie* biorąc — przedsięwzięcie takie bynajmniej nie przerasta miary sił ludzkich i gdybyśmy sobie wyobrazili pewną *dość znaczną* liczbę osób nastrojonych psychicznie w sposób odpowiedni, ludzi obdarzonych wytrwałą energią i wolą, słowem ludzi *z charakterem*, po prostu *ludzi* (jak mówili moi oponenci) — to sprawa taka okazała by się absolutnie wykonalną. Widzielibyśmy, że ta dziecinna paplanina, przepiękna i entuzyastyczna, — nie jest wcale „poćciwą" cichą ofiarą—ale przeciwnie jest wyrazem siły spokojnej, zaufanej w sobie, wytrwałej i nieugiętej.

Powiem tu słowo magiczne. Wyobraźmy sobie, że projekt powyższy narodził się w Japonii. Jesteśmy dziś tak podziwem przejęci dla Japończyków, że nie wątpliwie każdy powie: — Ach, w Japonii, to co innego!

Ci, którym dla gry słów poprostu — podawałem ten przykład — odrazu się zgadzali na wykonalność tego projektu — tam — na dalekiem morzu Żółtem, i od razu wierzyli, że się tam znajdą *ludzie*, ale jednocześnie nie wierzyli, że się *ludzie* znajdą tutaj — na miejscu.

Istotnie, to pojęcie jednolitości duchowej i wytężonej woli, jakie japończycy narzucili nam o sobie, budzi natychmiast myśl, że tam w krainie Wschodu Słońca, gdyby tylko myśl taka została rzuconą i gdyby ją uznano za technicznie nie przerastającą mocy człowieka, a razem dla kraju użyteczną, to by ją natychmiast w czyn wprowadzono i wykonano by ją tak szybko, jak to japończycy umieją wyzyskiwać rozciągliwość i owocodajność czasu.

Zresztą, niedaleko szukając, sprawę analfabetyzmu, na swój sposób, oddawna rozwiązali żydzi. Mają oni szkoly, zwane *chederami*, których historya

różnic. Porzucenie żargonu nie jest rzeczą niemożebną, ile że właściwie wszyscy żydzi tutejsi stosunkowo władają polszczyzną i tylko bardziej skomplikowane przedmioty są dla nich trudne do ujęcia. O ile sądzić można z roboty t. zw. *Bundu*, jest on zwolennikiem upowszechnienia polszczyzny śród żydów polskich[1]), jednakże dotąd dla łatwości propagandy korzystał więcej z żargonu. Zdaje mi się, że obecnie właśnie organizacye w rodzaju *Bundu* powinny między innemi postawić sobie za zadanie i wytępienie żargonu, który jest tylko surogatem języka, nie zaś językiem[2]). W tym też kierunku należy zreformować elementarne szkoły żydowskie. *Bund* wyobraża śród żydów, bądź jak bądź, ideje kulturalnego europeizmu i powinien walczyć z tą pozostałością średniowiecznego ghetta. Natomiast należy wprowadzić do szkół ogólnych język hebrajski—jako przedmiot nadobowiązkowy.

Przy zdolnościach organizacyjnych, jakiemi odznaczają się żydzi, sądzę, że przeprowadzenie tej sprawy nie przedstawia poważnych trudności.

Jest to rzecz niedalekiego może jutra. Tymczasowo dla pozostałej ludności kraju widocznym jest fakt, że można upowszechnić znajomość sztuki czytania w sposób tani i prosty.

[1]) „Historya ogólno-żydowskiego związku roboczego Kr. Polskiego i Litwy". Londyn. 1904.

[2]) Ob. artykuł p. Lichtenbauma: „O żargonie" *Izraelita* 1905. Listopad.

IV.

W obec tych — przypuszczalnych i rzeczywistych przykładów — zapytujemy raz jeszcze:

Czy istotnie rzecz ta jest niewykonalna? Jeżeli zaś *technicznie* jest wykonalna, jakie istnieją przeszkody *psychiczne* jej wykonalności? Czy może nastąpić *moment psychologiczny* realizacyi tego projektu, moment, który umożliwi jego wykonanie?

Narzuca się tu pewna bardzo godna uwagi analogia. Może nie wszyscy wiedzą lub nie wszyscy pamiętają, że w roku 1892/3 — w pewnych kołach inteligencyi warszawskiej — propagowano bojkot szkolny, który za naszych dni tak raptownie został przeprowadzony. Trzeba zaznaczyć, że był to okres żywego podniecenia skutkiem przypadających w owym czasie rocznic.

Dodam tu, że mówiąc o bojkocie szkolnym, wyłączam zupełnie kwestyę jego użyteczności czy szkodliwości — i rozważam tylko *technikę* tej sprawy, jej wykonalność i możliwość wcielenia w życie.

Owóż, przypominam, że kiedy się w owym czasie mówiło o bojkocie szkolnym, większość, zarówno rodzice jak i dzieci, odrzucała *a limine* tę ideję, uważając sam pomysł za niedorzeczne i niewykonalne majaczenie. Mniejsza o zarzuty (A cóż to, mam syna oddać do szewca? Mam przerwać naukę, tyle lat łożyłem—i nagle to wszystko zmarnować? A więc ma stracić prawa wojskowe? A zresztą cóż będzie robił? Rozbisurmani się — i tyle... Niektórzy mówili o kraju, obowiązkach i t. d., ale przeważały względy utylitarne), mniejsza — mówię — o zarzuty, jakie stawiano głosicielom projektu. Główna rzecz—to nieprzygotowanie psychiczne większości do przyjęcia samej zasady i niewiara w możliwość jej wykonania. A jednak (12 lat niewidzialnej pracy wewnętrznej) — pewnego dnia nastąpił *moment psychologiczny* i cała majaczeniowość i niewykonalność tego planu — okazała się złudzeniem; okazało się, że *technika* tej sprawy jest nad wyraz prosta i że jej urzeczywistnienie bynajmniej nie przerasta miary sił ludzkich.

Zarzucić mi tu mogą, że co innego bojkot szkolny — robota negatywna, i w zasadzie bierna raczej niżli czynna, a co innego praca, jaka w moim projekcie jest wskazana, a która wymaga—raz jeszcze to z naciskiem powtarzam—wielkiego napięcia woli, energii i wytrwałości. Nie przeoczam tej różnicy, ale wolno przypuszczać, że jeżeli się zjawił moment psychologiczny biernego oporu, może się również zjawić moment psychologiczny akcyi czynnej.

Idzie teraz o formę, jaka najdogodniej może być zastosowaną w wykonaniu projektu. Forma podana przezemnie—wydawała mi się z tego względu najlepszą i najdogodniejszą — że mieszkańcy jednego domu mogą w sposób prosty i nieuciążliwy porozumieć się ze sobą i bez trudu rzecz całą przeprowadzić. Wcale jednak nie uważam tej formy za jedyną i każda inna, byle by do celu praktycznie prowadząca — również dobrze może służyć tej idei, gdyż nie tyle szło mi o formę, ile o treść sprawy, którą poruszyłem. Dlatego projekt mój oczywiście nie wyklucza wszelkiej innej formy przeprowadzenia tej rzeczy, gdyż sam przez się, jako oparty na wolontaryacie, plan taki nie może stanowić zasady stałej: jest przeciwnie tylko postacią tymczasową i doraźną walki z ciemnotą. A więc — przedewszystkien, — jak najwięcej szkół: samorządne miasto niewątpliwie sprawę tę załatwi w sposób zadawalający, ale nie prędko nastąpi zupełne zaspokojenie kraju pod tym względem. Jak na teraz jest w Warszawie szkół początkowych 187 (klas 217), w których może się pomieścić zaledwie 10.850 dzieci. Jak dowiadujemy się od p. A. Suligowskiego, w roku 1904 inspektór szkół m. Warszawy, p. Sokołow — w odezwie do prezydenta miasta zwrócił uwagę na brak szkół w Warszawie i obliczył, że dla zaspokojenia potrzeb nauki elementarnej wszystkich dzieci tego miasta, należy otworzyć 805 nowych szkół, co w projekcie rozłożono na lat 10, z uwzględnieniem faktu pomnożenia ludności za ten okres (razem szkół 942). Czy nawet w sa-

V.

Z głosów, które się odezwały echem na mój artykuł, wyróżnia się przedewszystkiem głos p. E. Świecimskiego, podany w Nr. 188 Kuryera Warszawskiego. Głos ten przenosi na pole czystej praktyki zasadniczy projekt w niniejszej książce postawiony. P. E. Świecimski przemawia jako pedagog kompetentny, dyrektor szkoły i znawca doskonały psychologii uczniów.

Zasadniczy, że tak powiem, bezwzględny projekt nauczania analfabetów podany przezemnie — autor uważa za godny zaznaczenia, ale wolałby go uprawidłowić zarówno pod względem legalności, jako też i pedagogii.

Zdaniem jego należałoby założyć przedewszystkiem *„Towarzystwo szerzenia nauki czytania i pisania.“*

Towarzystwo takie istnieje w Petersburgu i Moskwie, a jego ustawa zatwierdzona została dnia 12 marca 1895 r. Należy zatem przedewszystkiem wyjednać sobie możność założenia podobnego To-

warzystwa z odpowiedniemi zmianami stosownie do potrzeb społeczeństwa.

Wprowadzenie tego projektu pod względem formalnym (prawnym) uważa p. E. Świecimski za najłatwiejszę ze wszystkich. Co się tycze strony materyalnej — to i w tym kierunku przewiduje p. Świecimski koszta minimalne, choć według jego projektu koszta bądź jak bądź istnieją. Wobec ważności sprawy autor nie wątpi, że środki na opędzenie tych kosztów się znajdą.

Dla wprawadzenia projektu w życie, potrzeba — skoro Towarzystwo będzie założone:

1) posiąść odpowiednią liczbę pomieszczeń dla nauki;

2) zapewnić sobie odpowiednią liczbę uczących;

3) zachęcić analfabetów do książki.

Owóż autor radzi utworzyć zarząd kierowniczy i organizujący instytucyi, któryby przedewszystkiem uzyskał prawo bezpłatnego korzystania z lokalów szkolnych, męzkich i żeńskich w Warszawie, w godzinach wieczornych (od 6 do 9-tej).

Powtóre „należy ułożyć stały, najprostszy system nauczania grup całych (40—50 osób) oraz zachęcić i zaprosić do udzielania tej nauki trzy razy tygodniowo po dwie godziny do dwóch tysięcy osób, mężczyzn i kobiet, któreby bezpłatnie, przynajmniej w pierwszym roku, zajęły się tą pracą.

Lokal, służba, ciało nauczycielskie — wypada w rachunku p. Świecimskiego bez żadnych kosztów. Koszt jednakże stanowi oświetlenie — pod-

czas miesięcy zimowych i jesiennych — od października do kwietnia i utrzymanie kancelaryi zarządu Towarz., co nie przeniesie 13.000 rubli. — Wydatek większy byłby tylko w pierwszym roku (?), gdyż w następnych analfabetami byłyby tylko dzieci 8-letnie.

Dalej podnosi autor sprawę—zdaniem naszem mniej szczęśliwie — zmniejszenia kosztów nauki do *minimum* tą drogą, żeby naukę prowadzić tylko w miesiącach wiosennych i letnich (od 1 kwietnia do 1 października), co stanowi oszczędność 11.000 rubli za oświetlenie.

Taki jest budżet instytucyi, o 2.000 nauczycieli i 300.000 uczniów.

Nadto jeszcze autor zaznacza, że w razie gdyby Towarz. udało się zgromadzić większe środki, możnaby niezamożnym uczącym dawać stałe wynagrodzenie oraz opłacać właścicieli szkół prywatnych za wypożyczenie lokalów.

A oto dane statystyczne pomieszczeń szkolnych w Warszawie, które można byłoby otrzymać dla celów Towarzystwa:

W 7 gimnazyach męskich rządowych, 2 progimnazyach i 2 oddziałach szkoły realnej około 100 sal, na 40 uczących się każda, da 4000 miejsc;

w szkołach męskich miejskich około 200 sal, na 40 uczniów, da 8.000 miejsc;

w szkołach prywatnych męskich (4 realnych, 1 filol., 1 miejs., 3 komerc., 2 handl., 3 technicznych, 2 rzemieślniczych, około 147 sal na 40 uczn. da 5,880 miejsc;

razem w męskich zakł. 17,880 miejsc.

W 3 gimnazyach żeńskich rządowych i w 1 progimnazyum 25 sal po 40 miejsc. da 1.000 miejsc.

W szkołach żeńskich miejskich około 100 sal, po 40 miejsc, da 4.000.

W szkołach prywatnych żeńskich około 240 sal po 40 miejsc, 9,600.

Wogóle w szkołach żeńskich jest około 365 sal po 40 miejsc, t. j. 14.000 miejsc.

„Widzimy zatem, że wszystkie szkoły męskie i żeńskie w Warszawie dostarczyć mogą do walki z analfabetyzmem 812 sal, z których każda pomieścić może od 40 do 50 i więcej osób. Ponieważ wiele szkół miejskich, prywatnych jednoklasowych męskich i żeńskich, przy tym obrachunku pominąłem, w szkołach zaś większych brałem minimalną liczbę sal, przeto można przyjąć jako ogólną liczbę sal, odpowiednich do nauki analfabetów, 825. Ponieważ zaś analfabeci będą się uczyć 3 razy na tydzień, więc współcześnie korzystać może z bezpłatnej nauki czytania i pisania 66.000 osób, licząc na salę osób 40.

Przy systematycznej nauce według zasad Promyka (Elementarz Promyka-Prószyńskiego), potrzeba 7 tygodni czasu, aby nauczyć się dobrze czytać i pisać. Weźmy okrągło 8 tygodni, czyli 2 miesiące, i dla wprawy przeznaczmy jeszcze miesiąc; ogólem okres nauki czytania i pisania oznaczmy na 3 miesiące.

Według tego wyrachowania, w ciągu roku korzystać może z nauki 66.000 X 4 kwartały, czyli 264.000 osób, a że liczba ich w obszerniejszych salach dochodzić może do 50, więc przyjąć można 300,000 osób."

Taki jest mniej więcej projekt p. E. Świecimskiego, dotyczący walki z analfabetyzmem; godzien on wielkiego poparcia, jako uzupełnienie projektu zasadniczego i jego transpozycya praktyczna.

Ponieważ p. E. Świecimski powoływał się na Towarzystwo Nauki czytania w Moskwie i Petersburgu, postarałem się zapoznać z jego ustawą, o czem podałem wiadomość w Nrze 286 *Kurjera Warszawskiego.*

W czasach, kiedy p. E. Świecimski pisał swój artykuł, myśl o ustawie tego rodzaju mogła mieć pewne znaczenie, ale późniejsze wypadki tak przerosły wszelkie przypuszczenia, że Ustawa Tow. *gramotnosti*, wysoce krępująca pracowników, dziś byłaby absolutnie bezcelowa.

W sprawozdaniu Towarz. petersburskiego za r. 1904/5 znajdujemy następujące godniejsze uwagi postanowienie Komisyi Bibliotecznej Towarzystwa z d. 5 marca 1905 r. — Postanowienie to w przekładzie dosłownym brzmi: „Zważywszy, że Najwyższym manifestem z d. 18 lutego 1905 r. ogłoszonem zostało prawo petycyi przyznane „osobom prywatnym i instytucyom gorliwym o pożytek ogółu i potrzeby państwa"—komisya petersburskiego towarzystwa nauki czytania na zebraniu z d. 5 Marca 1905 r. — postanowiła: prosić zarząd To-

warzystwa, aby się podjął opracowania motywowanego memoryału, aby narodowi rossyjskiemu daną została jaknajszersza — i niczem, oprócz ogólnych praw i sądu, niekrępowana swobodą w sprawie nauczania początkowego, którego kierunek, regula- cya i rozwój powierzoną być ma siłom społecznym —przy hojnym co do środków a kompetentnym co do znajomości rzeczy współudziale rządu.—Memo- ryał — w jaknajprędszym czasie za pośrednictwem ogólnego Zebrania Towarzystwa ma być przedstawiony Radzie Ministrów do zatwierdzenia."

I ten —jedyny śmielszy wybuch myślowy Towarzystwa — jest oczywiście przedawniony wobec Manifestu z d. 30 Października. Z brzmienia manifestu wynika bezwzględna swoboda nauczania analfabetów.

Zaznaczę tylko jeszcze, że Tow. petersburskie i moskiewskie nauki czytania znajdują się w stosunku z odpowiedniemi Ziemstwami, a mianowicie otrzymują od nich znaczne zapomogi pieniężne i inne (lokale, książki, gazety i t. d.).

UZUPEŁNIENIE.

Potrzeby warstw półoświeconych.

Wszystko, cośmy wyżej przedstawili, dotycze analfabetów zupełnych. Wyobraziwszy sobie, że w ciągu lat dziesięciu cel zostanie osiągnięty (choćby w czwartej części, tak, że z 4 miljonów analfabetów pozostaną *trzy*) — zmieni się ogromnie fizyonomia umysłowa społeczności — i wobec tych nowych warunków niewątpliwie powstanie nowa literatura i prasa ludowa, jak to widzimy zwłaszcza w Ks. Poznańskiem. Rozwiną się też i inne pomoce naukowe, otwarte zostaną liczne szkoły, przynajmniej dla nowych pokoleń odpowiednie; dla starszych kursa wieczorne.

Tymczasowo jednak należy pomyśleć o tych setkach tysięcy jednostek, które mają jakieś zaczątkowe oświecenie, ale którym brak podstaw, łączników, całości.

Sciśle biorąc, nawet bardzo wykształceni u nas— znajdują się na stanowisku tych półoświeconych. Niedobory są ogromne — i właściwie — prócz bardzo małych kół specyalistów — wolno powiedzieć

może nieco jaskrawo, że u nas nikt nic nie umie. Wadliwość gimnazyów w Królestwie Polskiem — polegała nietylko na tem, że to były szkoły obce, ale poprostu na tem, że to były szkoły złe, źle obsadzone i źle działające. Szkoła pruska jest bezwątpienia obca, ale przynajmniej jest to szkoła, która czegoś uczy i umysł młodzieży rozwija: to też bardzo łatwo zauważyć, jak uczniowie szkół pruskich znają historyę, geografię, propedeutykę, łacinę, grecki, matematykę — i jak u nas nikt — po wyjściu z gimnazyum — nic nie umie z tego, czego się rzekomo uczył; wszystko to spływa jak woda i zapomina się jak sen. Może łacina jest bezużyteczna — przypuśćmy — ale skoro już skazany jestem na osiem lat nauki łaciny — niechże przynajmniej choć cokolwiek umiem po łacinie. I tak we wszystkiem. Nie będę tu mówił o Uniwersytecie, ale sumienni badacze jego dziejów wyrazili zdanie, na dokumentach oparte, że oznacza on u nas poprostu upadek nauki.

Jeżeli więc mówię o naszych analfabetach półoświeconych, to mam na myśli 90% warstw oświeconych.

Pomijając szkoły średnie, których zakładanie i rozwój stanie się oczywiście pierwszym trudem samorządnych instytucyj, chcę tu zwrócić uwagę na potrzebę założenia wszelkiego rodzaju pomocy naukowych dla szerokich warstw ludności, zawsze raczej z uwzględnieniem tych grup, które już nie będą korzystać z przyszłych szkół, niżeli tych małoletnich ,którzy mają przed sobą lepszą przyszłość,

Ostatniemi czasy zaczęło się u nas rozwijać samouctwo: jest to forma nauczania, mająca uzupełniać braki szkolne. Niestety jednak skutkiem rozmaitych okoliczności — braki naszej literatury podręcznikowej **są tak rażące, że—nietylko w wyższym**, ale w średnim kursie nie ma podobno ani jednego działu wiedzy, który by można przejść bez pomocy języków obcych.

W Poradniku dla samouków czytamy: niema polskiego podręcznika do teoryi niezmienników, do teoryi liczb, historyi nauk matematycznych; braki są w dziale fizyki, niema podręcznika do doświadczeń; niema dzieło chemii ogólnej, niema kosmografii, niema wcale petrografii, a krystalografia dopiero teraz doczekała się małej książecki, obszernej geologii brak, brak również geografii fizycznej, brak i większej geografii politycznej, brak obszerniejszej botaniki, niema prawie nic z morfologii i fizyologii roślin, niema anatomii patologicznej, niema anatomii i fizyologii ustroju nerwowego, w ogóle w fizyologii ubóstwo.

Antropologia liczy dwa — trzy podręczniki, archeologii przedhistorycznej niema, w psychologii — ubóstwo.

Historya społeczeństw pierwotnych, tj. elementarna podstawa historyi i socyologii, — historya filozofii — prawie nie istnieją. Dzieł do historyi powszechnej (prócz kilku ogólnych przeglądów) niema; niema bardzo wielu najważniejszych rzeczy dotyczących ekonomii i t. d. Twórczość prawna właściwie wymarła. I t. d. i t. d. — Było to pi-

sane w r. 1902. Pewne zmiany od tego czasu nastąpiły (np. wyszła Geometrya rzutowa, Krystalografia, Ekologia roślin, Fizyka, Historya sztuki — niektóre rzeczy z dziedziny nauk społecznych i t. d.), ale oczywiście idzie to żółwim krokiem. Pierwszą tedy i zasadniczą rzeczą jest założenie **wielkiego wydawnictwa podręczników naukowych** stopnia średniego—tak, aby nie było absolutnie żadnego braku pod tym względem. Czego właściwie niema, co najpilniejsze byłoby do wydania, jakie podręczniki należałoby stworzyć oryginalnie, a jakie można by było wprost przyswoić z literatur obcych—są to wszystko pytania, które mógłby rozwiązać odpowiedni komitet złożony z pedagogów i uczonych. Nie będę się tu zajmował stroną finansową tej kwestyi; myślę, że zjednoczenie sił księgarskich z zapomogą nawet ze strony obywateli — nie powinno, wobec tak wielkiego celu, nastręczać jakichkolwiek trudności, zwłaszcza, że wydawnictwo takie przedstawia się nawet świetnie jako interes.

Zdaje mi się jednakże, że wydawcy nie powinni się ograniczać do ściśle szkolnej seryi podręczników, ale że powinni też zawsze mieć na oku sfery samouków i te dziedziny wiedzy, które w programie szkolnym nie figurują. Jako dobry wzór tego rodzaju wydawnictwa służyć mogą *Katechizmy Webera, Collection Göschen* lub włoskie *Manuali Hoepli*, gdzie samouk znajdzie prawie wszystko, o czem zamarzy. Idzie bowiem o to, aby żaden samouk nie był zmuszony tracić czas na jałową i mało rozwijającą naukę obcych języków.

Od chwili ogłoszenia moich artykułów w Kuryerze Warszawskim, w nowych okolicznościach, po manifeście d. 30 Października—niektóre z poruszonych tu przezemnie motywów zaczęły się powoli urzeczywistniać. Z tego powodu dołączam tu szereg zawiadomień, które się ukazały w czasopismach warszawskich w ciągu miesiąca Listopada i Grudnia r. 1905.

Nie podobna tu podać wszystkich pomysłów i prac w tym kierunku. Oprócz wzmiankowanych tu instytucyj istnieją np. kursa p. Mucharskiego, kursa dla służących i inne.

UWAGA. Zaznaczę tu, że pierwsze dwa arkusze niniejszej książki odbite zostały za czasów cenzury prewencyjnej; pozostałe złożono później. Stąd pewna różnica tonu w obu częściach rozprawy.

Polska Macierz Szkolna.

Oddawna już dawała się odczuwać w szerokich kołach naszego społeczeństwa nagląca potrzeba powołania do życia drogą samopomocy społecznej instytucyi, mającej na celu krzewienie oświaty i rozwój polskiej kultury narodowej.

Istniejące dotychczas warunki polityczne stały na przeszkodzie do zadośćuczynienia tej potrzebie, stanowiącej jeden z najważniejszych postulatów naszego ogółu.

Przez całe ubiegłe czterdziestolecie wrogi system rusyfikacyjny starał się tłumić wszelkie objawy polskiego życia kulturalnego i oświaty wogóle.

Taki stan rzeczy wytworzył stosunki wprost potworne. Ogólna kultura kraju zamiast z biegiem czasu iść naprzód od lat kilkudziesięciu cofnęła się, liczba szkół i uczniów zmniejszyła, natomiast wzrosła ogromnie liczba analfabetów.

Starano się w ciągu szeregu lat przez popieranie tajnego nauczania zapobiedz temu rozpaczliwemu położeniu rzeczy, wytworzonemu przez stosunki polityczne, wszakże brak jawności stawiał

nieprzepartą tamę szerszemu rozwojowi tych zacnych usiłowań.

Obecnie, gdy warunki na to pozwoliły, grono osób dobrej woli, mając na uwadze naglącą potrzebę powołania do życia Instytucyi, działającej pod kontrolą publiczną w pełnem świetle jawności zadań i jawności środków, zawiązało stowarzyszenie „Polskiej Macierzy Szkolnej".

Nie będziemy przytaczali całego projektu ustawy. Ograniczymy się na zaznaczeniu wytycznych zasad.

Macierz ma na celu krzewienie i popieranie oświaty w duchu narodowym. W rzędzie środków, prowadzących do urzeczywistnienia tych zadań wymienić przedewszystkiem należy:

zakładanie, utrzymywanie i popieranie kursów dla analfabetów, ochronek, szkół ludowych miejskich i wiejskich, szkół ochroniarek i seminaryów nauczycielskich, szkół średnich ogólnie kształcących i specyalnych wszelkich typów oraz kursów niższych i wyższych;

urządzanie odczytów popularnych, wydawanie czasopism pedagogicznych i ludowych, oraz polskich podręczników szkolnych;

zakładanie czytelni ludowych i bibliotek oraz domów ludowych dla celów oświaty i zabawy towarzyskiej;

udzielanie kształcącej się młodzieży pomocy w formie stypendyów i zapomóg;

zorganizowanie porady prawnej w sprawach, dotyczących szkolnictwa;

układanie projektów, budowa szkół i urządzeń szkolnych, wreszcie opracowywanie danych statystycznych, dotyczących stanu i potrzeb polskiego szkolnictwa wogóle.

Stowarzyszenie stoi po za wszystkiemi stronnictwami: jedynem jego zadaniem jest rozwój polskiego szkolnictwa i oświaty wogóle.

Głównemi organami stowarzyszenia są: Rada Nadzorcza, złożona z 35 członków, z prezesem Henrykiem Sienkiewiczem na czele i Zarząd Główny z 18 osób, któremu przewodniczy mecenas Antoni Osuchowski.

Biuro Zarządu mieści się w mieszkaniu prezesa Zarządu Głównego przy ul Senatorskiej nr. 8.

Po zatwierdzeniu ustawy przez Zebranie Ogólne nastąpią nowe wybory, których rezultat zostanie podany do publicznej wiadomości. Jak widać z powyższego, zakres działalności Macierzy jest bardzo rozległy. Znaczenie tej instytucyi dla całego naszego kraju jest ogromne.

Stopień kultury każdego narodu stanowi o jego życiu i rozwoju. Zbiorowisko ludzkie, nieżyjące własnem życiem duchowem jest martwe i skazane na zagładę. Zanik ducha poprzedza rozkład i zniszczenie materyi. Tu też dla bytu i rozwoju narodu nietyle groźna jest siła brutalna, ile przewaga obcej kultury i infiltracya powolna lecz stała obcego ducha, języka i obyczajów.

Takiej infiltracyi i takiemu opanowaniu przez obcą kulturę ulega jedynie społeczeństwo słabe,

nieofiarne, nie będące na wysokości zadania, nie odczuwające wielkiej doniosłości ciągłego postępu i rozwoju duchowego.

Wszystkie te względy pobudzić winny ogół naszego społeczeństwa do gorącego poparcia powstałej Instytucyi, mającej na celu rozwój polskiego szkolnictwa i oświaty, zwłaszcza w zakresie elementarnego wykształcenia.

Polska Macierz Szkolna winna odtąd zająć naczelne miejsce wśród innych instytucyj społecznych, zześrodkować wszystkie rozbieżne usiłowania, pobudzić szerokie warstwy do pracy wspólnej nad podniesieniem poziomu naszej kultury narodowej; działalność jej promieniować ma na cały kraj.

Dla urzeczywistnienia zadań Macierzy potrzebne są ogromne fundusze.

Niewątpliwie ogół nasz zrozumie wielką doniosłość powołanej do życia Polskiej Macierzy Szkolnej i dzisiaj przewidywać już można znaczniejsze ofiary ze strony zamożniejszych osób oraz współudział w ogóle wszystkich warstw naszego społeczeństwa w miarę sił i możności każdej jednostki.

Walka z analfabetyzmem.

D. 1 Grudnia 1905 r. odbyło się pierwsze, organizacyjne zebranie Towarzystwa dla walki z analfabetyzmem. Stawiło się na nie w lokalu Towarzystwa wioślarskiego około dwustu osób, ożywionych szlachetną ideą niesienia „oświaty kagańca"

w te najszersze sfery naszego miasta, które dotychczas pozbawione były światła najskromniejszego choćby wykształcenia.

Obrady, kierowane przez inżyniera Kaz. Obrębowicza, toczyły się we wzorowym porządku. Przy stole prezydyalnym obok przewodniczącego zasiedli: pp. Mieczysław Brzeziński, Ignacy Chrzanowski, Lucyan Kobylecki, Antoni Osuchowski i Zygmunt Szaniawski, obowiązki sekretarza pełnił ponadto p. Kryński. Po krótkiem zagajeniu zebrania przez p. Włodzimierza Klawera, jednego z głównych inicyatorów nowego stowarzyszenia, zabrał głos prof. Chrzanowski, który, nawiązując przemówienie do znanej czytelnikom naszym odezwy, nawołującej do walki z ciemnotą, rozwinął podane tam myśli i uwydatnił te główne podstawy, na jakich opierać się winniśmy w walce z analfabetyzmem.

Następny mówca, mecenas Antoni Osuchowski, wyjaśnił zebranym pewne punkty z działalności Macierzy Szkolnej, z którą wspólnie pracować postanowili organizatorowie nowego stowarzyszenia.

W końcu, na wniosek mówcy zebrani powzięli uchwałę w sprawie utworzenia koła Macierzy, celem zwalczania analfabetyzmu.

Zaraz potem zabrał głos adwokat przysięgły Stefan Dziewulski, który w dłuższem przemówieniu jasno i dobitnie przedstawił program przyszłej działalności nowego koła Macierzy. Program ten streszcza się w następujących wskazaniach praktycznych:

1. W każdej poszczególnej kamienicy należy ułożyć spis osób dorosłych, analfabetów, pragnących nauczyć się czytać i pisać.

2. Należy zwrócić się do gospodarza domu lub też do kogokolwiek z lokatorów o odpowiednie pomieszczenie na jedną lub dwie godziny nauki w godzinach wieczornych (między 6 a 9 wiecz.).

3. Kółko, pozostające pod kierunkiem jednego nauczyciela, powinno składać się najwyżej z dziesięciu osób.

4. Pożądane jest, aby lokatorzy domu rozciągnęli opiekę moralną nad kółkiem ze swego domu i zaspakajali potrzeby danego kółka.

5. O ile w danej kamienicy niepodobna znaleźć pomieszczenia dla uczących się, należy szukać możliwie najbliżej położonego lokalu w sąsiedniej kamienicy, lub fabryce, szkole miejskiej, ochronie i t. p.

6. We wszystkich kwestjach, jako to: w sprawie wyszukania nauczyciela lub lokalu, o ile tego zachodzi potrzeba, należy zwracać się do Koła Macierzy dla walki z anafalbetyzmem.

7. W celu przygotowania odpowiedniego zastępu nauczycieli zorganizowane zostały praktyczne wykłady dla osób, pragnących wziąć czynny udział w nauczaniu analfabetów.

Następnie rozwinęła się dyskusja ogólna w kwestji przyszłej działalności nowego Stowarzyszenia. Zabierali w niej głos między innemi pp.: Klawer, Dziewulski, Brzezinski, Piechowski, Osuchowski, oraz pani Woyde, przyczem powzięto parę uchwał

dodatkowych, między innemi, na wniosek p. M. Brzezińskiego postanowiono, aby uczestnicy Koła poza nauczaniem czytania i pisania starali się i o ogólny rozwój intelektualny uczniów. Ponadto skonstatowano, że za analfabetów uważać należy nietylko dorosłych, ale i młodzież w wieku poza szkolnym, powyżej 14 lat.

Zapisy uczestników, pragnących wziąć udział w tej pięknej pracy, przyjmuje tymczasowo przed ukonstytuowaniem się zarządu, p. Włodzimierz Klawer (ulica Krucza № 8, od 5—6 po południu), który również udzielać będzie wszelkich informacji i objaśnień.

Jak zorganizować naukę czytania.

...„Kto będzie korzystał z wolności słowa drukowanego, kiedy w samej Warszawie jest prawie 400,000 analfabetów?“ — pisaliśmy niedawno w naszej odezwie.

Uważając, że walka z ogromem tego nieszczęścia wymaga wytężonej,ześrodkowanej w jednej instytucyi pracy całego społeczeństwa, sądzimy, że taka organizacya oprzeć się powinna na punktach mniej więcej następujących:

Celem Stowarzyszenia kursów dla analfabetów dorosłych jest praca nad kulturalnem podniesieniem upośledzonych warstw naszego narodu.

§ 1. Jako środki, prowadzące do tego celu, Stowarzyszenie uważa:

a) nauczanie czytania i pisania w języku polskim wraz z początkami arytmetyki;

b) urządzanie systematycznych pogadanek, wykładów i odczytów ze wszystkich dziedzin naukowych;

c) tworzenie wspólnych zwiedzań galeryi, muzeów, organizowanie odpowiednich przedstawień teatralnych i t. d.

§ 2. Nauczanie prowadzi się grupami pod ogólną kontrolą komisyi naukowej kursów.

§ 3. Nauczanie odbywa się głównie w godzinach wieczorowych.

§ 4. Jako miejsca nauczania służyć mogą lokale własne Stowarzyszenia, lokale szkolne, ofiarowane na ten cel sale fabryczne, biurowe i wogóle wszelkie odpowiednie pomieszczenia.

§ 5. Nauczycielem (nauczycielką) na kursach może być każdy, kto chce korzystac ze wskazówek, udzielanych przez komisyę naukową Stowarzyszenia.

§ 6. Uczniem kursów może być każdy, kto wyszedł już z wieku szkolnego, bez względu na pieć, wyznanie i narodowość.

§ 7. Całkowita nauka, jak również pomoce naukowe, w zasadzie udzielana jest uczniom bezpłatnie.

§ 8. Stowarzyszenie kursów czerpie dochody z opłat członków popierających (3 rb. rocznie), z ofiar jednorazowych, z urządzanych na cel Stowarzyszenia odczytów, przedstawień teatralnych i t. d.

§ 9. Ogólne kierownictwo Stowarzyszenia kursów zależy od komisyi naukowej i komisyi administracyjnej.

§ 10. Stowarzyszenie kursów posiada własną bibliotekę, zakłada czytelnie, organizuje specyalne wydawnictwa i wogóle stara się o wytworzenie warunków, najbardziej sprzyjających rozwojowi zakreślonej pracy.

§ 11. Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych pozostaje pod kontrolą całego społeczeństwa, przez ogłaszanie we wszystkich pismach stałych, dorocznych sprawozdań ze swojej działalności.

Po wszelkie bliższe informacye interesowani zwracać się zechcą pod adresem: Nowy Świat 41, m. 20, w godz. od 5—7 wiecz.

Mieczysław Brzeziński, Ludwik Krzywicki, Nusbaum, M. Weryho-Radziwiłłowiczowa, Henryk Janowski, S. Pozner, J. Brandszteterówna, Al. Heflich, Jadwiga Siekierz-Ciehińska, W. Nałkowski, M. Białowiejski, A. Wernicowa, K. Wojcicki, Malinowski, Stójkowski, Kaz. Stabrowski, Adolf Suligowski, Antonina Tuszkówna, Jan Kurtz.

Dnia 28 listopada 1905 r.

Marki pocztowe oświaty ludowej.

Wytworzyło się w Warszawie kilka towarzystw, poświęconych sprawie zwalczania analfabetyzmu. Otóż towarzystwa te wymagają pewnych

środków pieniężnych dla przeprowadzenia swoich celów. Chcę tu podać bardzo prosty sposób wzmożenia funduszu tych towarzystw, nie nowy bynajmniej, owszem oddawna już wypróbowany w Czechach. Mianowicie czeskie Towarzystwo szkoły ludowej — wypuściło marki pocztowe, sprzedawane po cenach rozmaitych, w składach papieru, trafikach, księgarniach i innych tego rodzaju sklepach; marki te, w rozmaitych kolorach, specyalnym rysunkiem oznaczone, wykonane artystycznie, dołączane są do zwykłych marek pocztowych na kopertach listów. Owóż zdaje mi się, że byłoby użytecznem, gdyby warszawskie Stowarzyszenia walki z analfabetyzmem — podobnego rodzaju marki wypuściły np. po 1 kop. — do 25 kop. i w ten sposób mnożyły swój fundusz. *Kur. Poranny* № *319*.

Towarzystwo kursów naukowych.

D. 12-go b. m. zawiązano Towarzystwo kursów naukowych w Warszawie, którego zadaniem jest: 1) udzielanie wyższego wykształcenia i ułatwianie pracy naukowej osobom, posiadającym odpowiednie przygotowanie; 2) rozpowszechnianie wiadomości naukowych wśród szerszych warstw społeczeństwa.

Dla spełnienia tych zadań Towarzystwo urządzać będzie systematyczne wykłady ze wszystkich dziedzin nauk filologicznych, historycznych, przyrodniczych, matematycznych, społecznych, filozoficz-

nych, technicznych i t. d.; ćwiczenia praktyczne, wycieczki naukowe, odczyty publiczne i pogadanki naukowe; zakładać będzie, w miarę posiadanych środków, pracownie naukowe, gabinety, muzea i bibljoteki, tak w Warszawie, jak i w innych miastach.

Ustawa Towarzystwa jest opracowana i podaną będzie wkrótce do wiadomości publicznej.

Założycielami Towarzystwa są: Henryk Sienkiewicz, Tadeusz Korzon, Samuel Dickstein, Aleksander Jabłonowski, Leopold bar. Kronenberg, Stanisław Leszczyński, Antoni Osuchowski, dr. Karol Benni, Adam Antoni Kryński, Ignacy Chrzanowski, Piotr Drzewiecki, Juljan Adolf Święcicki.

Zgłoszenia osób, zainteresowanych celami Towarzystwa, przyjmuje tymczasowo redakcja „Wiadomości matematycznych" (Marszałkowska 117).

Urania.

W mieście naszem rozpoczyna obecnie działalność nowe Towarzystwo urządzeń szkolnych i pomocy naukowych p. n. „Urania" (inż. Korniłowicz, A. Jerozolimska № 25).

Ponieważ dział pomocy naukowych, mający na Zachodzie znaczenie pierwszorzędne (zarówno w wychowaniu przedszkolnem jak i szkolnem), u nas dotychczas nietylko nie odpowiada w skromnym nawet zakresie wymogom pedagogiki współczesnej, lecz pozostaje nieraz w rękach ludzi odpowiednio

nieprzygotowanych, pożytku szkolnictwu nie przynosi, przeto zostało założone Towarzystwo, które będzie czuwało zawodowo nad przygotowaniem krajowych pomocy naukowych, ułatwiało rodzicom, wychowańcom, kierownikom szkół (początkowych i średnich) nabywanie po cenach możliwie przystępnych wszelkich pomocy naukowych i urządzeń szkolnych, odpowiadających wymaganiom współczesnej pedagogiki. Tymczasowy zakres działalności Tow. ma obejmować całokształt życia szkolnego z jego wszystkiemi potrzebami w dziedzinie nauczania i wychowania.

W biurze Tow. znajdować się będzie stała wystawa urządzeń szkolnych i pomocy naukowych, obrazująca obecny stan szkolnictwa na Zachodzie oraz nowe zdobycze na polu pedagogiki. Zarówno udzielane będą wszelkie wyjaśnienia i wskazówki, dotyczące działów powyższych. W miarę zaś zwiększenia się zasobów, Tow. dążyć będzie do zorganizowania pomocy naukowej dla ogółu szerszego, a zwłaszcza dla nauczycieli:

1) przez urządzenie pracowni fizycznej, mechanicznej, chemicznej, biologicznej i innych, w których za niewielką opłatą, życzący będą uzupełniali swą wiedzę teoretyczną przy pomocy zajęć praktycznych, prowadzonych po kierunkiem fachowych kierowników; 2) przez urządzanie kursów wieczornych, uzupełniających dla rzemieślników, każdy dział naukowy będzie podlegał opiece fachowej grona, złożonego z pedagogów i techników. Do chwili obecnej współudział swój w pracach towarzystwa zao-

fiarowali: M. Brzeziński, prof. Samuel Dickstein, T. Jaroszyński, W. Jezierski, S. Kalinowski, K. Kulwieć, B. Miklaszewski, M. Morawska, M. Radziwiłłowiczowa, B. Wierzbicki.

Ze względu na projektowany szeroki zakres działalności Towarzystwa, w kierunku szerzenia oświaty, pożądane jest wsrółpracownictwo wszystkich, komu sprawa oświaty leży na sercu.

Po za komitetem wzięli udział (składając swoje wkłady) p. p.: Piotr Drzewiecki, Władysław Leppert, Bogusław Herse, Stanisław Leszczyński, B. Cholewińska, Leonja Rudzka, H. Radlińska. Wł. Hurkiewicz, Jadw. Warska, Laura Disière, Emilja Bloch, Stefan Dziewulski, Zygmunt Kramsztyk, Stanisław Natanson, Kazimierz Natanson, dr. Antoni Natanson, Stanisław Rotwand, Paweł Sosnowski, Stanisław Srebrny i in.

Wysokość jednego wkładu wynosi rb. 50. Udziałowcy od swoich wkładów pobierać będą 5 proc. Wkład może być odstąpiony osobie trzeciej w porozumieniu z zarządem tegóż T-wa „Urania."

Uniwersytet ludowy.

Donośnie rozbrzmiewające hasło walki z analfabetyzmem zda się w chwili obecnej przenikać do wszystkich warstw naszego społeczeństwa, pobudzając je do energicznej walki w tym kierunku.

Przed paru dniami powstało u nas „Towarzystwo do walki z analfabetyzmem," celem niesienia

8. Wykład każdego przedmiotu odbywa się przeciętnie raz na tydzień; wykłady języka polskiego i arytmetyki stale dwa razy tygodniowo.

9. Każda uczelnia „Un. Lud.“ winna posiadać własną bibliotekę, z której słuchacze korzystają bezpłatnie.

Spis przedmiotów, wykładanych w „Uniwersytecie Ludowym.“

A. Wykłady ogólno kształcące:

Język polski, literatura polska, geografia polski w połączeniu z geografią powszechną, historya Polski w połączeniu z historyą powszechną, historya Kościoła, arytmetmetyka, algebra, geometrya, rachunkowość i korenspondencya handlowa, geografia handlowa, język niemiecki, nauka o społeczeństwie i zasady gospodarki narodowej, prawodawstwo krajowe, botanika, zoologia, anatomia i fizyologia człowieka, hygiena i ratownictwo, chemia życia codziennego, mechanika doświadczalna, rysunki odręczne i wymiarowe.

B. Wykłady specyalne przy szkołach fabrycznych.

Technika ciepła (kotły, silnice), elektryczność, fizyka i chemia, hydraulika, prawo fabryczne, budownictwo, kreślenie.

C. Odczyty treści historycznej, społecznej, przyrodniczej, etyczne i ogólno-kształcące.

U w a g a. Wykłady i odczyty będą urozmaicane pokazami i obrazami niknącemi.

Uniwersytet dla wszystkich.

W sprawie doniosłego znaczenia dla naszego społeczeństwa od zarządu Związku towarzystw samopomocy społecznej, z prośbą o wydrukowanie, otrzymaliśmy zawiadomienie następujące:

„W ważnej chwili budzenia się naszego życia społecznego silniej może jeszcze, niż zwykle, odczuwamy braki, które nie pozwalają życiu temu rozwinąć się w całej pełni. Jednym z dotkliwszych jest brak instytucyi, w której wszyscy mogliby czerpać zasadnicze wiadomości o świecie i zjawiskach, jakie w nim zachodzą, zarówno w dziedzinie przyrody, jak i stosunków ludzkich, brak nam uczelni, do której mógłby wejść każdy pragnący zaznajomić się z wynikami badań naukowych.

Czyniąc zadość powyższej potrzebie, Związek towarzystw samopomocy społecznej zamierza utworzyć w blizkiej przyszłości *Uniwersytet dla wszystkich.*

Uniwersytet, powołując do współpracownictwa najwybitniejszych uczonych i badaczów naszych, stawia sobie zadanie następujące: 1) Organizowanie serji i pojedyńczych wykładów z dziedziny nauk przyrodniczych, historycznych, literackich, filozoficznych, społeczno-ekonomicznych i prawno-politycznych; 2) wytworzenie kursów systematycznej nauki poszczególnych przedmiotów (np. matematyki, historji, języków itd.), 3) urządzanie wieczorów ar-

	DATE DUE		